Nr. 19. Królewska Huta, wtorek dnia 5. Marca 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jeszcze słowo do moich Braci Górnoszlązaków.

Od tego samego Wiarusa, który to w numerze 15 tak pięknie odezwał się do Braci Rodaków, otrzymujemy jeszcze następujące pismo:

Ponieważ większa część Rodaków nie widzi potrzeby łączenia się w łańcuch narodowy, chcę im wskazać, w jak wielkim błędzie oni się znajdują i po jakiej drodze rozstajnej chodzą. Niechcę tu mówić o tych, którzy należą lub chcą należeć do wyższych sfer, bo ci są po większej części najnieszczęśliwsi. Wielu z nich można wprawdzie nazwać prawdziwymi filozofami, ale o ile więcej jest takich, którzy liznąwszy ledwie nieco oświaty, fałszywych w swojej zarozumiałości nabierają pojęć. Oni to machają niby Julian Apostata mieczem w powietrzu, by znaleść Nazareńczyka i ugodzić go w samo serce. Na takich mędrków, Bracia i Siostry, nie potrzebujemy się zapatrywać, ani ich słuchać, jeżeli przyjdą do nas jako fałszywi prorocy, jako wilcy w owczej skórze, lecz powinniśmy każdemu śmiało i otwarcie powiedzieć: „nie wódź mnie na pokuszenie...“ lub: ‚idź sobie, szatanie, precz, gdyż ja się Polakiem rodził i Polakiem chcę umierać tak jak moi przodkowie, albowiem tak się Bogu podoba i taka jest jego wola święta, tę wolę zaś wypełnić muszę, jeżeli nie chcę wiecznie zgubić mojej duszy.“

Kto strzeże wiary, ale z prawdziwem namaszczeniem, z prawdziwem zaparciem się samego siebie, ten też nie zapomni o narodowości swej, bo miłość wiary i miłość Ojczyzny — to jest jedna miłość.

Dlatego więc odzywam się do Rodziców, aby nie zaniedbywali prywatnej nauki w domu. Na elementarz polski 40 fenygów poświęcić, to przecież bagatela, a jak to błogo będzie Ojcu i Matce, gdy w niedzielę po południu siędą za stołem z dziatkami i będą ich uczyć polskiego abecadła i czytania. Ale i w dzień powszedni nie robi się wielkiej ofiary, poświęcając choć pół godziny na tak dobry cel. Zamiast po ulicy się wałęsać, bić się i kłócić — lepiej, że dzieci wezmą książkę do ręki i czytają, co, gdy się będzie każdodziennie powtarzać, w niezadługim czasie błogie przyniesie owoce. Gdy tak dzieci nauczą się czytać, trzeba im kupić historyą polską, bo to najważniejsze, a w ten sposób po mału iskierka miłości Ojczyzny zacznie się wzniecać i już nigdy nie wygaśnie. — Rodzice! pamiętajcie, abyście pielęgnowali język ojczysty, bo cóż wam będzie milszem, jak wznieść wraz z dziatkami waszemi ręce do Boga i do Królowej naszej i zanucić: „Witaj, jutrzenko!“ lub „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi!‘

O Bracia! za bardzo szczęśliwych uważać się możecie, żeście się Polakami rodzili! Wielu z was dziś tego pojąć nie jest w stanie, albowiem trudno zaprawdę uwierzyć w to, co w sercu nie jest zakorzenione. Wam, którzy jesteście obojętni, z bólem serca tę prawdę powiedzieć muszę, iż więcej dbacie o dobro doczesne, niż wieczne. Byleście się najedli, napili i grosz mieli w kieszeni, to już do szczęścia wam nic nie potrzeba, jeźli do kościoła chodzicie, to tylko dla oka kapłanów i innych ludzi, lecz czy wam to będzie zapisane w księdze wiecznej pomiędzy dobrymi uczynkami, to wątpię. Ułomności ma każdy człowiek, ale pomimo to dobry katolik i dobry Polak zważa na wszystko, aby tylko ile możności swe posłannictwo spełnić. — Przedewszystkiem więc nie zapominajmy nigdy, iż Matka Boska nas sobie za swój lud, za swe dzieci obrała, a choć ją nieprzyjaciel chciał od nas uprowadzić, to mu się to nie udało. Nie ma też kraju, nie ma narodu, u któregoby tyle obrazów cudownych się znajdowało, jak u Polaków. I my mielibyśmy być na to obojętnymi! O nigdy, gdyż okazalibyśmy się niewdzięcznymi jak Żydzi.

Bracia Rodacy! Zaklinam was na ten obraz cudowny Matki B. Częstochowskiej, jako i tu w Piekarach, strzeżcie dziatki wasze, aby nie wpadły w sidła nieprzyjaciół. Dołóżcie wszelkich starań, aby dzieci wasze pozostały wiernemi swej narodowości duszą i ciałem. Wierzajcie mi, że Matka B. wam sowicie wynagrodzi wszelkie trudy, jeżeli nie tu na ziemi, to tem pewniej w życiu wiecznem. A choćby wam fałszywi apostołowie mówili, że to jest „fein“ przemienić się z Polaka na cudzoziemca, to odeprzyjcie tę pokusę, bo to wszystko są szatańskie pomysły. Podczas gdy wszystko się chwieje, wszystko cuchnie zgnilizną, niech lud nasz górnoszlązki przynajmniej pokaże, że zdrowe ziarno na jego ziemi wyrasta.

Wszystko chyli się ku upadkowi; demoralizacya, brak wiary daje się wszędzie uczuć, ale przecież my Polacy nigdy wierzyć nie przestaniemy, że Bóg jest nad nami. Ten czas teraźniejszy jest podobny łódzce Piotrowej na wzburzonem morzu, w której Pan Jezus był, a aby doświadczyć Apostołów, stał się spiącym, lecz gdy widział ich strach śmiertelny przed utonięciem wstał i uciszył wiatry, a do uczniów rzekł: O wy małoduszni, czy nie wiecie, żem ja jest z wami! — Więc, Bracia Rodacy, czuwajmy i pracujmy, a przyjdzie czas, że Syn Boży uciszy wiatry, uśmierzy bałwany i po przebytej burzy pozwoli nam oglądać słońce nigdy nie gasnące.

(Korespondencyą musieliśmy nieco skrócić, gdyż gromadzą się w obecnym czasie różne ważne sprawy, dla których w gazecie miejsce koniecznie być musi. Przyp. Red.)

Dzielny atleta.

(Powieść amerykańska.)

(Ciąg dalszy.)

Potężne jego formy zdają się być tylko z gruba wyciosane toporem. Ma on wszystkie cechy cyrkowego atlety, ale podniesione do takiej potęgi, że czynią z niego prawie karykaturę. Przytem jest brzydki. Chwilami, gdy podnosi głowę, widać twarz jego, której rysy wprawdzie są regularne, może nawet bardzo regularne, ale jakieś zastygłe i także jakby wyrąbane siekierą. Niskie czoło i spadające aż na nos czarne włosy, podobne do włosienia końskiego, a odziedziczone zapewne po matce skwawie, nadają jego licom wyraz ponury i groźny. Jest on zazarem podobny do byka i niedźwiedzia, a w ogóle przedstawia straszliwą siłę, ale złą. Jakoż wcale nie jest dobry.

Gdy Jenny przechodzi koło klatek końskich, poczciwe te stworzenia zwracają głowy i patrząc na nią rozumnemi oczyma rżą zcicha, jakby się cieszyły, na widok zaś Orsa aż przysiadają ze strachu. Jestto chłopak zamknięty w sobie, mrukliwy i posępny. Murzyni pana Hirscha, pełniący obowiązki w stajniach, niecierpią go i dokuczają mu jak tylko mogą. Dyrektor, który prawdę rzekłszy, niewiele ryzykuje stawiając sto dolarów za nim przeciw każdemu, ktoby się chciał z nim próbować, nienawidzi go i boi się zarazem, ale w taki sposób, w jaki pogromca zwierząt boi się naprzykład lwa, to jest ćwiczy go z lada powodu.

Dzieje się to jeszcze i dlatego, iż pan Hirsch sądzi, że gdyby on nie bił chłopaka, byłby przez niego bity, a w ogóle trzyma się zasady owej kobiety, która bicie uważała za karę, a niebicie za nagrodę.

Taki to jest Orso. Od niejakiego czasu stał się on jednak lepszym, albowiem zaczął bardzo kochać małą Jenny. Zdarzyło się przed rokiem, że gdy raz Orso, który był zarazem dozórcą zwierząt, czyścił klatkę kaguara, zwierz, wysunąwszy łapę przez pręty, skaleczył go dość mocno w głowę. Wówczas atleta wszedł do klatki, i ze strasznej walki, jaka wywiązała się między nim a zwierzęciem, wyszedł sam tylko żywy. Był jednak tak silnie pokaleczony, że zemdlał, a potem chorował długo, tembardziej, że dyrektor oćwiczył go jeszcze za połamaną kaguarowi kość pacierzową. W czasie choroby mała Jenny okazywała mu wiele litości, opatrywała w braku kogo innego jego rany, a w chwilach wolnych, przesiadując przy nim, czytywała mu biblię, to jest „dobrą książkę,“ która mówiła o kochaniu się, o przebaczeniu, o miłosierdziu, słowem o rzeczach, o których nigdy nie było mowy w cyrku pana Hirscha. Orso, słuchając tej książki, pracował długo swoją indyjską głową, a w końcu doszedł do przekonania, że gdyby tak było w cyrku, jak w tej książce, to i on nie byłby taki zły. Myślał także, że wówczas nie bywałby bity, a może nawet znalazłby się ktoś taki, ktoby go kochał. Ale kto? Nie murzyni i nie pan Hirsch, więc chyba mała Jenny, której głos tak mu słodko brzmiał w uszach, jak głos maukawisa.

W skutek tej myśli pewnego wieczoru rozpłakał się ogromnie, zaczął całować małe ręce Jenny i od tej pory pokochał ją bardzo. Odtąd, gdy w czasie wieczornych przedstawień dziewczynka jeździła na koniu, on był zawsze na arenie i wodził za nią troskliwemi oczyma. Podstawiając jej obręcze pozaklejane bibułą, uśmiechał się do niej, a gdy przy towarzyszeniu nuty: „Ach! śmierć bliska!“ nosił ją ku wielkiemu przerażeniu widzów na szczycie drąga, to i sam był przerażony. Wiedział dobrze wówczas, że gdyby ona spadła, to jużby nie było nikogo w cyrku z „dobrej książki,“ nie spuszczał też z niej oczu, a ta jego ostrożność i jakby trwożliwość ruchów dodawała grozy widowisku. Potem, gdy wywoływani burzą oklasków, wbiegali razem na arenę, wysuwał ją zawsze naprzód, aby na nią największe brawa spadły i mruczał z radości. Z nią też jedną umiał rozmawiać ten mruk i przed nią tylko otwierał się.

Nienawidził on cyrku i pana Hirscha, który był zupełnie inny jak ludzie „dobrej książki.“ Coś ciągnęło go zawsze na kraniec widnokręgu, na bory i stepy. Gdy wędrownej trupie, w ciągłych włóczęgach zdarzyło się przebywać okolice niezaludnione, odzywały się w nim takie instynkta, jakie odzywają się w chowanym wilku, który pierwszy raz bór zobaczy.

Skłonność tę może nietylko po matce odziedziczył, bo i ojciec jego biały był zapewne jakim wnicznikiem błądzącym po stepach. Z tych swoich pragnień zwierzał się małej Jenny, a zarazem opowiadał jej jak to się żyje na pustyni. Po większej części to odgadywał, a trochę wiedział o tem od stepowych strzelców, którzy od czasu do czasu przychodzili do cyrku jużto dostarczając dzikich zwierząt panu Hirschowi, już, aby pokusić się o owe sto dolarów, które dyrektor za zwalczenie Orsa wyznaczył.

Mała Jenny słuchała tych odgadywań i indyjskich widzeń, otwierając szeroko swe niebieskie oczy, lub zamyślając się. O, bo Orso sam nigdy nie wybierał się na pustynię. Ona była zawsze z nim i tak im było dobrze że aż strach. Codzień widzieli coś nowego mieli całe swoje gospodarstwo; wypadało więc nad wszystkiem się zastanowić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W sejmie pruskim

przyszedł w zeszłym tygodniu pod obrady wniosek szkólny posła Windthorsta, o którym to wniosku już w poprzednich numerach kilka uwag zrobiliśmy. Ponieważ sprawa ta żywo zajmuje wszystkich katolików, dlatego pozwalamy sobie pożyczyć obszerniejszego sprawozdania od „Kuryera Poznańskiego“, które brzmi jak następuje:

Dzisiejsze posiedzenie (ze środy 27go z. m.) zaliczyć można do rzędu tak zwanych „wielkich“ posiedzeń. Trwało ono nie mniej jak 6—7 godzin. Na porządku obrad sta wniosek szkólny dr. Windthorsta.

Wnioskodawca (Windthorst) uzasadniał wniosek swój w całogodzinnej świetnej mowie. Wniosek niniejszy — mówił czcigodny przywódzca frakcyi katolickiej — nie jest nowym, nie przyszedł on w roku zeszłym pod obrady jedynie ze względu na ówczesne smutne wypadki w rodzinie cesarskiej. Mam nadzieję, że zdołamy dzisiaj z nim się załatwić, chociaż obawiam się, iż wielu on znajdzie przeciwników. Ale to mnie nie zraża, ani zniechęca. Przypominam sobie bowiem, ile to razy odrzucano tu wniosek mój, tyczący się zniesienia kar za odprawianie mszy św. i udzielanie sakramentów św., a wniosek ten jednakowoż w końcu stał się prawem. To mnie upoważnia do nadziei, że i wniosek mój dzisiejszy wreszcie przyjętym zostanie. Treść jego również nie jest nową, tyczy się bowiem prawa o nadzorze nad szkołami z roku 1872 i znanego rozporządzenia ministra Falka z roku 1876. Wówczas to już stawienie wniosku niniejszego zapowiedziałem i wskutek tego dziwię się, jak można dzisiejsze wystąpienie moje uważać za zamiar zakłócenia pokoju. Żałuję jedynie, iż panowie konserwatyści, którzy podczas obrad nad wspomnianem poprzednio prawem o nadzorze nad szkołami stali po stronie naszej, dzisiaj przeciwne względem wniosku mego zajmują stanowisko. Wniosek mój przedstawia się właściwie jako rezolucya, oznacza jedynie pewne punkta zasadnicze, pozostawiając bliższe określenie zasad tych upodobaniu rządu, chociaż opiera się na zdaniu ministra Ladenberga. Będę zadowolony, jeżeli sejm zdanie to uzna, ponieważ wówczas nie będzie mi można zarzucać, iż wniosek mój sprzeciwna się tradycyom pruskim. Odpowiedź, że wniosek mój żąda głównie zniesienia prawa szkólnego, stworzonego na mocy ustawy z roku 1872 i znanego rozporządzenia Falka, wbrew przepisom konstytucyi, niczego nie dowodzi.

O zmniejszeniu powagi państwowej ani mowy być nie może, ponieważ władze nie straciłyby w razie przyjęcia wniosku mego znaczenia swego i zachowałyby i nadal ogólny nadzór nad nauką religii.

Jeżeli więc nauczyciele katoliccy rzeczywiście tu i owdzie przeciwko wnioskowi memu powstawali, to niechęć ta polegać musiała jedynie na pomyłce i na złem zrozumieniu zasad wniosku. Wniosek mój żąda bowiem, ażeby nadzór nad nauką religii w szkołach ludowych nie tylko wyłącznie przysługiwał państwu, lecz w równej mierze i Kościołowi. Oprócz tego żąda on jedynie cofnięcia rozporządzenia ministra Falka, które to rozporządzenie przeciwnem jest konstytucyi. Dzisiaj n. p. postanawia jedynie pan minister wraz z protestanckimi radzcami szkólnymi o tem, czy katoliccy nauczyciele naukę religii należycie wykładają. Na to Kościół zezwolić nie może. Kto bowiem zapewnić nas zdoła, iż lada chwilę nie stanie u steru (nie będzie kierownikiem) jaki minister radykalny? Z tylu ust słyszę, że walka kulturna już skończona. Że tak nie jest, wykażę Panom podczas obrad nad etatem ministerstwa wyznań; mianowicie w dziedzinie szkólnictwa trwające prawa walki w niezmienionej sile; naszym obowiązkiem jest usunąć je na zawsze. Właśnie z szkoły nie podlegającej jeszcze przepisom prawa z r. 1872 wyszli mężowie, którzy państwo niemieckie uczynili tak potężnem. To samo już skłaniać by nas powinno do powrotu do dawnych stosunków. Proszę więc Panów, ażebyście wniosek mój przyjęli, a conajmniej dokładnie nad nim się zastanowili. Mam nadzieję, iż w końcu jednakowoż stanie on się prawem. (Huczne brawo w Centrum i na ławach polskich.)

Po uzasadnieniu wniosku odczytał marszałek listę mówców. Za wnioskiem zapisało się 9, przeciwko niemu 13 mówców.

Jako pierwszy przeciwnik zabrał głos pastor Stoecker i starał się uniewinnić odmowną postawę konserwatystów. Mowa jego była bardzo bladą i składała się z jednego nieprzerwanego pasma czczych frazesów, ubarwionych ostremi docinkami dla stronnictw katolickich. Pan Stoecker nie starał stę bynajmniej zbić wywodów poprzedniego mówcy, ani wnioskowi stawionemu innej nadać formy, tylko zaznaczył, iż stronnictwo konserwatywne ma, odrzucając wniosek Windthorsta, za sobą całą ludność protestancką rzeszy. Że tak nie jest, i że szumny frazes pastora Stoeckera był jedynie niesmaczną samochwalbą, o tem przekonać się było można z mowy następnego mówcy protestanckiego dr. Bruela (Welfa), który wykazał, że wniosek Windthorsta przedstawia dla protestantów niemniejszy interes, jak dla katolików. Ustawa o nadzorze nad szkołami wydziedziczyła Kościół z prawa czuwania nad nauką religii. Już w roku 1881/2 wyraził synod protestancki Hanoweru te same mniej więcej żądania, jakie zawiera wniosek dr. Windthorsta. Do nauczania religii nie ma żadne państwo prawa, gdyż jest to rzeczą Kościoła, najmniej zaś powinno rościć sobie do tego prawo państwo parytetyczne z różnemi sprawami dla wszystkich. Przymus szkólny stanie się bezprawiem, jeżeli dzieci zniewolone zostaną uczęszczać na naukę religii, za której nieskazitelność nikt nie odpowiada. Chociaż więc wniosek niniejszy dzisiaj odrzucony zostanie, to przez to samo nie znikaie on na zawsze i wkrótce już nanowo wniesiony zostanie w imię wolności wyznaniowej i w imię konstytucyi.

Następnie przemawiał wolnokonserwatysta p. Kardorff i wyraził nasamprzód radość swoją, iż raz przynajmniej zgadzają się jego zapatrywania z zapatrywaniami p. Stoeckera. Mówca uważa wniosek Windthorsta jedynie za demonstracyą stronnictwa Centrum, z którą ani Ojciec św. ani duchowieństwo pruskie nic wspólnego nie mają, a która ma niezawodnie połączyć na nowo rozsypującą się w gruzy wieżą frakcyjną.

Wniosek dr. Windthorsta jest zdaniem p. Kardorffa nawet katolickim nauczycielom nieprzyjemnym i nie zasługuje na obrady w komisyi ani na umotywowany porządek obrad. Najlepiej będzie, jeżeli go się bez wszystkiego odrzuci, ponieważ żąda on czegoś, na co protestanckie państwo, a za takie Prusy uchodzić powinny i uchodzą, wcale zgodzić się nie może.

Poseł dr. Mosler (Centrum) odpowiedział przedewszystkiem poprzedniemu mówcy, iż Centrum stawiając wniosek swój nie miało żadnych agitatorskich celów na oku, wskutek czego nie można też wniosku nazwać demonstracyą. Centrum nie poprzestanie nigdy o słuszne prawa katolickiego kościoła się upominać. Co do wewnętrznej jedności stronnictwa, to p. Kardorff może być przekonanym, iż właśnie odprawa, jakiej udzielają stronnictwa rządowe słusznym żądaniom katolików jest najlepszą spójnią pomiędzy posłami katolickimi a katolickimi wyborcami.

W sprawach nauki religii jest Kościół jedyną prawomocną instancyą. Tego nikt zaprzeczyć nie zechce. Ludność katolicka żąda też jedynie swobody i to nie tylko dla swego lecz i dla protestanckiego kościoła. Oba kościoły swobodnie rozwijać się powinny. Wniosek stronnictwa Centrum jest tylko prostem następstwem dotychczasowego zachowania się posłów katolickich. Kościół, któryby dobrowolnie wyrzekł się prawa nauczania religii, sam swe istnienie by podkopał.

(Brawo w Centrum i na ławach polskich.)

I narodowo-liberalny poseł Seyfardt był tego zdania, że wniosek stronnictwa Centrum jest tylko zwykłym manewrem, obliczonym na powstrzymanie rozsypującej się frakcyi. Obawy wyznaniowe, wyrażone w mowach poprzednich mówców katolickich, uważał mówca za łapkę na wyborców katolickich! O przyjęciu wniosku ani mowy być nie może, żąda on bowiem przywrócenia „szkoły kościelnej, z którejby setki zdolnych (?) lecz liberalniejszych nauczycieli natychmiast usunięto. Na to nigdy nie pozwolimy, ażeby nauczyciele ludowi mieli być zależnymi od duchowieństwa i dla tego przeciwko wnioskowi głosować będziemy.

Poseł Reichensperger (Centrum). „Jeżeli nasz dalekowidzący mąż stanu uznał ukończenie walki kulturnej za nieuniknioną konieczność, to mamy nadzieję, że z czasem i o walce o szkołę tego samego będzie zdania.“ „Wniosek nasz, mówił dalej p. Reichensperger, wskazuje szkólnictwu pruskiemu drogę, na której najłatwiej uchronić można młodzież od przejęcia się zapatrywaniami przewrotnemi. O szkole kościelnej ani mowy tu nie ma. Przeciwko wnioskowi naszemu mogą też jedynie ci się oświadczyć, którzy stoją po za kościołem. Wniosek nasz zwalcza zamysły Falka, zwalcza upaństwowienie nauki religii. Rozporządzenie Falka unieważniło starodawne prawa. Jeżeli więc na świecie obowięzywać ma jeszcze ludzka i boska sprawiedliwość, to prawa te muszą zostać przywrócone.“

Mowę posła Reichenspergera przyjęto na ławach katolickich hucznymi oklaskami.

Po nim przemawiał wolnomyślny poseł Virchow, który przedewszystkiem starał się wykazać, iż pomimo dawniejszych swych orzeczeń, dzisiaj swobodnie przeciwko wnioskowi Windthorsta głosować może. O stronnictwie swem powiedział mówca, iż tak samo nie pozwoli na nadanie szkołom charakteru ściśle kościelnego, jak nie pochwalało nigdy upaństwowienia szkół elementarnych.

Następnie zabrał głos poseł ks. dr. Stablewski, i wyraził wątpliwość swoją, czyby p. Stoecker był w ten sam sposób oponował przeciwko wnioskowi Windthorsta, gdyby tam przy stole ministeryalnym siedział jeszcze zamiast pana Gosslera pan Falk. Co się tyczy Polaków, to prawo o nadzorze nad szkołami stało się dla nich nowem prawem wyjątkowem. Podczas bowiem, gdy protestanccy duchowni napotykają ze strony rządu na rozmaite ułatwienia przy obejmowaniu miejscowych inspekcyi szkólnych, stawiają władze katolickim duchownym niemożliwe do zwalczenia trudności.

Jeżeli zaś weźmie się na uwagę i to, iż nawet przy nauce religii jest używanie języka polskiego ograniczonem, to przyznać należy, iż ważna nauka ta zejdzie powoli do roli zwykłego „ćwiczenia pamięciowego.“ Jeżeli rząd chce także o nauce religii decydować, to przywłaszcza sobie prawa, jakie obowięzują w Rosyi co do kościoła prawosławnego. Jedynie Kościół jest uprawniony do wykładania wiary świętej. System wychowania nie polegający na żadnej nauce religii jest nieszczęściem, zgubniejszem dla państwa, aniżeli dla Kościoła samego.

Mowę posła ks. dr. Stablewskiego przyjęto na ławach katolickich również hucznemi oklaskami.

Dopiero wystąpienie posła ks. dr. Stablewskiego skłoniło ministra do wzięcia udziału w rozprawach. Pan Gossler nie mówił zbyt długo i starał się głównie wykazać, iż wniosek dr. Windthorsta nie odpowiada tak dalece konstytucyi, jak to mówcy katoliccy twierdzą, dalej odwołał się na zdanie katolickich nauczycieli, którzy nieprzychylne względem wniosku dr. Windthorsta zajmują stanowisko. Zdanie katolickich nauczycieli powinni zaś posłowie katoliccy szanować, ponieważ wyrazili mi niedawno przez usta dr. Windthorsta zupełne zaufanie swoje. Zresztą coraz więcej duchownych katolickich otrzymuje nadzór nad nauką religii św. w szkołach. Przy objęciu teki ministeryalnej, znalazł był p. Gossler aż 2000 katolickich księży, usuniętych od kierownictwa tejże nauki, dzisiaj jest ich już tylko 190, z których 140 przypada na prowincyą poznańską, lecz i z tych niebawem połowa otrzyma upoważnienie do inspekcyi. Odnośne rozporządzenie już zostało wydane. Nie prawdą jest, jakoby rząd wymagał od duchownego, który objąć pragnie nadzór, jakiegokolwiekbądź piśmiennego zobowiązania lub zgodzenia się na stawione przez rząd warunki.

Narodowo liberalny poseł Eynern starał się w rzekomo „dowcipny“ sposób wniosek dr. Windthorsta ośmieszyć, co mu się atoli nie udało. Wywody jego były tak blade, iż na żadną nie zasługują uwagę. Zaznaczyć jedynie należy, iż mówca radził stronnictwom rządowym lepiej się na walkę o szkołę przygotować, aniżeli przygotowano się do walki kulturnej, którą też w skutek tego przegrano. Poseł Eynern otrzymał też znakomitą odprawę z ust p. barona Schorlemera z Alst, który oświadczył: „Zamierzałem poprzednio wnieść o odroczenie dzisiejszych obrad, gdyż chciałem p. Eynernowi odpowiedzieć. Usłyszawszy atoli mowę jego, uważam to za zupełnie zbyteczne. (Ogólna wesołość.)

Na zakończenie zabrał poseł dr. Windthorst raz jeszcze głos i zaprotestował energicznie przeciwko upaństwowieniu nauki religii.

W końcu żądał dr. Windthorst, ażeby słuszne skargi i żale katolików przedłożono wprost cesarzowi, i oświadczył, iż z dzisiejszego posiedzenia jest zupełnie zadowolony. Bitwa wprawdzie przegrana, ale takie walki „przegrane“ zawsze doprowadzą do zwycięstwa. Ileż to bitew takich stronnictwo Centrum przegrało, a zamiast upaść, staje się coraz to silniejszem.

Na tem zamknięto posiedzenie. Po kilku osobistych wzmiankach odrzucono wniosek dr. Windthorsta znaczną większością głosów przeciwko głosom stronnictwa Centrum, Polaków i kilku niezależnych protestantów.

Tak więc sprawdziła się smutna przepowiednia nasza, jaką kochani Czytelnicy w numerze 17 naszego pisma czytali, ale Bracia Polacy i Katolicy niech nas to nie zraża, niech nam to nie odbiera odwagi do dalszej szlachetnej walki w obronie praw Kościoła naszego. Zawsze bądźmy pomni na to, iż dobra sprawa napotyka na najrozmaitsze trudności, zanim wielkie zwycięztwo staje się jej udziałem.

Wiara i Ojczyzna — te dwa słowa powinny nam zawsze stać przed oczyma, powinny nam dodawać otuchy do sumiennego spełniania naszych świętych obowiązków tu na ziemi. Hart duszy trzeba okazać, trzeba najprzód dowieść, że się umie znosić dolegliwości, a dopiero potem można się spodziewać prawdziwego zadosyćuczynienia, prawdziwej nagrody.

Bracia Rodacy! W całem znaczeniu tego wyrazu dumnymi być możemy na to, iż jesteśmy Polakami i katolikami, albowiem wiele cierpimy. Kto zaś wiele cierpi, temu się wielka gotuje chwała. Dlatego Bracia Rodacy, porzućmy wszelką nienawiść wzajemną, przestańmy samych siebie prześladować, przestańmy wytykać sobie słabości, na jakich nikomu z nas nie brak, lecz raczej podajmy sobie na znak zgody bratnią dłoń, podajmy sobie ręce ku wspólnej, gorliwej, nieustannej pracy, a spełnią się nadzieje zacnego przywódzcy stronnictwa naszego Windhorsta i innych dzielnych obrońców sprawy naszej, spełnią się wreszcie nadzieje nas wszystkich i zwyciężymy.

Przegląd polityczny.

— **Z Berlina** donoszą, że Koło polskie stawiło w sejmie wniosek o przywrócenie nauki języka polskiego w szkołach ludowych. Wniosek ten podpisali także posłowie z Centrum: Schalscha, dr. Virnich, Szmula, Zaruba, Letocha.

— **W sejmie** obradowano także w przeszłym tygodniu nad nową ustawą o administracyi Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Polscy posłowie bronili się przeciw nowej ustawie, dlatego, że widocznym jest tu zamiar zniszczenia polskiej narodowości. Ustawa ta jest nową ustawą wyjątkową, ponieważ rząd niechce zaprowadzić w Wielkiem

Księstwie Poznańskiem zupełnego samorządu, jak w innych prowincyach.

W obronie Polaków wystąpił z niemieckich posłów poseł Bachem (katolik), który ganił stanowczo, że w objaśnieniach wyraźnie wypowiedziano walkę z Polakami i życzy, aby jak najdłużej projekt nie przyszedł do skutku.

Przyznaje on otwarcie, że powody do nowej ustawy, zapatrując się z niemieckiego stanowiska, czytał z uczuciem żalu a nawet wstydu. Mówca wypowiada przy tej sposobności ostry, ale trafny sąd o chorobliwej drażliwości narodowego uczucia, która należy do najsmutniejszych objawów obecnej chwili. W rozpoczęciu walki przeciwko narodowości nie upatruje on ani śladu chrześciaństwa, lecz gołe pogaństwo.

Minister Herrfurth zarzucił poprzedniemu mówcy, iż zdaje się, że jest lepszym Polakiem, niż sami Polacy, ale nie umiał zbić twierdzeń p. Bachema, tak że słowa jego wywołały tylko ogólny śmiech.

Wreszcie oddano projekt osobnej komisyi pod obrady, złożonej z 21 członków.

— **Alexander Battenberg,** dawniejszy książę Bułgarów, może doprawdy powiedzieć sobie, iż los nie dał mu szczęścia, ani w polityce, ani... w miłości. Jak wiadomo, łączył go długoletni stósunek serdeczny z arcyksiężną Wiktoryą, córką zmarłego cesarza Fryderyka III. Wiadomo również, jak wielkie trudności stawiał ks. Bismark połączeniu się obojga kochanków. Sprawa tego małżeństwa na czas jakiś przycichła i nawet chodziły pogłoski, że przyjdzie ono wkrótce do skutku. Tymczasem naraz gazety berlińskie doniosły światu, że ubóstwiana przez Battenberga arcyksiężna Wiktorya ma wkrótce zaręczyć się ze szwedzkim arcyksięciem, — a niebawem drut telegraficzny odpowiedział z Darmstadtu, iż ks. Aleksander ożenił się z panną Loisinger, śpiewaczką operową.

Ks. Aleksander Battenberg stara się podobno o wstąpienie do armii austryackiej, gdzie pragnie pozostać stale.

Niektóre gazety wiedeńskie donoszą nawet, iż książę otrzymał już dowództwo nad jednym z pułków huzarów, stojących załogą w Galicyi.

Małżeństwo to o tyle ma znaczenie w polityce, że odtąd książę Aleksander, żeniąc się z aktorką dobrowolnie i stanowczo zrzeka się na przyszłość roli politycznej, i możliwego powrotu do Bułgaryi, przez co stanowisko obecnego księcia bułgarskiego Koburga silnie utrwalonem zostało.

Rosya. Przyjaźń, jaka od niejakiego czasu pomiędzy Moskalami a Francuzami zaczęła się zawiązywać, doznała w ostatnich czasach pewnego nadwerężenia. Rzecz tak się ma:

Kozak rosyjski, niejaki Aszinów, wyjechał swego czasu z kilkudziesięciu innymi kozakami, przebranymi za mnichów do Abisynii w Afryce, pod pozorem rozszerzania prawosławia, a w rzeczywistości, aby Abisyńczyków uczyć sztuki wojennej i przygotować ich do wojny z Włochami, którzy zajęli Massawę, miasto handlowe, punkt bardzo ważny dla Abisynii. Aszinów wylądował w Afryce na ziemi francuzkiej i miał rozpocząć pochód ku Abisynii. Tymczasem zabawiał się za długo, wskutek czego władze francuzkie wezwały go do opuszczenia ich posiadłości. Aszinów nie usłuchał wezwania. Wtedy rząd francuski zapytał się w Petersburgu, czy Aszinów ma jaką styczność z rzadem rosyjskiem, a kiedy przesłano z Petersburga odpowiedź, że rząd nic nie wie o jego wyprawie i wcale się o nią nie troszczy, Francuzi wezwali go jeszcze raz do opuszczenia ich posiadłości, a kiedy tego nie uczynił, zbombardowali jego obóz, zabili mu przytem 6 kozaków i samego Aszinowa wraz z innymi zabrali do niewoli. Ten krok rządu francuzkiego oburzył bardzo dzienniki rosyjskie, które w dość przykry sposób wymawiają Francyi, że przelała krew rosyjską. Wykazało się następnie, że Aszinowa wysłał Pobiedonosew, prokurator św. synodu w Petersburgu, czyli, co na jedno wychodzi, stronnictwo panslawistyczne.

Choć takie nieporozumienie pomiędzy Moskalami a Francuzami zaszło, to jednak spodziewać się należy, że nie wynikną z tego większe zatargi, owszem ostatnie wiadomości, jakie w gazetach wyczytujemy, wskazują na to, iż pomiędzy powaśnionymi niezadługo zgoda zapanuje.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Ojciec św. widząc, że własnem znaczeniem i powagą nie zrobić nie może, że szalona agitacya grozi zupełnem bezładem i rozprzężeniem wszelkiego porządku, uczynił jeszcze jedno ustępstwo i pozwolił utworzyć ministerstwo zupełnie świeckie, na którego czele stanął stary rewolucyonista z r. 1831, hrabia Terencyusz Mamiani. Tylko dla formy jeszcze przewodnictwo dzierżył kardynał Soglia. Hrabia Mamiani był otwartym nieprzyjacielem papieztwa i zwolennikiem rewolucyi; nawet z amnestyi udzielonej w r. 1846 nie chciał korzystać, bo nie chciał złożyć przysięgi na wierność papieżowi; powrócił dopiero w pięć kwartałów później do Rzymu w czasie, kiedy już bezkarnie mógł prowadzić dalej dzieło rewolucyi pod okiem Papieża.

Teraz ten człowiek został pierwszym ministrem państwa kościelnego! Galetti został jak dawniej ministrem policyi, a nawet ministerstwo spraw wewnętrznych, tak ściśle złączone ze sprawą Kościoła i niemal od niej nieodłączne, powierzono świeckiemu, hrabiemu Marketti. Mamiani działał wprost wbrew woli Papieża, a chociaż Pius IX. wyraźnie był przeciwny prowadzeniu wojny, nakazał jego pierwszy minister jenerałowi Durando połączyć się z wojskami króla piemonckiego, starał się o powiększenie oddziału rzymskiego i rozkazał utworzyć nowy oddział rezerwy złożony z 6000 ludzi. Na pierwszem posiedzeniu Izby deputowanych, dnia 9go Czerwca, powiedział Mamiani wyraźnie, że Ojciec św. nie będzie się odtąd mięszał wcale w sprawy świeckie, że będzie się modlił, błogosławił i przebaczał! — Że Ojciec św. kazał się połączyć wojsku rzymskiemu z wojskami króla Alberta, i z rewolucyą węgierską! Naturalnie wszystko to mówił wbrew wyraźnym rozkazom Papieża, nadużywając jego powagi, czyli mówiąc po prostu: kłamał bezczelnie, jak to Ojciec św. w przemowie swej do deputacyi sejmowej ze słusznem oburzeniem wypowiedział. Mimo tego wyraźnego zaprzeczenia Ojca św. ministerstwo zatrzymało rządy i broiło dalej. Już poprzednio, pod koniec Marca, musieli wskutek podburzeń i poduszczeń rewolucyonistów Ojcowie Jezuici opuścić Rzym, a ponieważ ich również z całych Włoch, Szwajcaryi, Austryi i Niemiec wydalono, dla tego musieli się schronić do Ameryki, która ich z otwartemi przyjęła rękoma....

Królowi neapolitańskiemu Ferdynandowi, którego rewolucya we własnym kraju zmusiła do wysłania wojska do północnych Włoch przeciw Austryi, udało się wreszcie przywrócić porządek w państwie, wskutek czego odwołał oddział swój z Lombardyi. Dnia 10go Czerwca wojsko rzymskie zostało przez Aaustryaków na głowę pobite pod Wiczenzą, dnia 25go Lipca jenerał Radecki pobił króla piemonckiego Alberta, zwanego „Mieczem Włoch," pod miastem Kustozzą i zmusił go do schronienia się w Medyolanie, gdzie Albert 6go Sierpnia kapituował. Wszystkie usiłowania i krew przelana nie przyniosła żadnego pożytku. Jeszcze raz w Marcu roku następnego król Albert podniósł oręż przeciw Austryi — atoli i tą razą zwyciężony, złożył koronę na rzecz najstarszego syna swego Wiktora Emanuela II. (urodz. 1820), który 6-go Sierpnia 1849 zawarł pokój z Austryą i do dziś dnia panuje, zbogacony łupami papieztwa. „Miecz Włoch," król Karól Albert, który po raz pierwszy krzyż, godło swego herbu, podniósł do walki przeciw krzyżowi Zbawiciela, umarł rokiem później w zapomnieniu w Oporto w Portugalii. (Dalszy c. n.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Z prawdziwą przykrością zaznaczyć musiemy, iż pijaństwo w naszem mieście w zastraszający sposób się szerzy. Każdodziennie, ale mianowicie w dniu wypłaty tyle zachodzi bójek po ulicach i w szynkowniach, że aż zgroza patrzeć na to. Niestety pijacy gazety naszej nie czytają, gdyż nie mają na to, bo pieniądze im potrzebne na wódkę; w innym razie bowiem zajrzelibyśmy im trochę do sumienia i zapytali, dokąd właściwie zmierzają i czy na tej drodze szuka się wewnętrznego zadowolnienia i prawdziwego szczęścia.

Nie mogąc inaczej, prosimy przynajmniej Czytelników naszych, aby przecież na tych nieszczęśliwych starali się wpływać słowem i przykładem. Można wszystkiego używać, ale w miarę i tak, aby Boga nie obrażać.

Kto do kościoła chodzi i tam się przyzwoicie zachowuje i ręce składa i modli się, ten jeszcze nie dowiódł, że jest dobrym katolikiem. Dobry i prawdziwie pobożny katolik powinien i po za kościołem godność swoją zachować i przykładne prowadzić życie, gdyż katolik, który inaczej sobie postępuje, nie wart nawet tego miana.

— Zawieje śnieżne wstrzymały jak się zdaje pociągi, zdążające od Kluczborku i od Raciborza w stronę Bytomia i Król. Huty. W sobotę przed południem nie otrzymaliśmy bowiem ani jednej gazety z Poznania i Raciborza, choć gazety te zwykle bywają wydawane już o godzinie 8 rano. —

Huta Laury. Czytałem w „Głosie L. G." o jednem towarzystwie, które było oskarżone, że wódkę sprzedawało, więc donoszę, że i u nas też wódkę dawali na gwiazdkę (Dzieciątko) i to tak dużo, że aż dwanaście od sta i napisali wiele towarów sprzedali, ale wiele wódki sprzedali, to nie postawili, choć ją ludzie w konewkach nosili, nie we flaszkach, bo już dużo razy na własne oczy widziałem. I to są te procenta, co ludziom dają, a mówią, że to za kawę i za cukier tyle zarobili.

Więc napiszcie mi to, Pan, w waszej gazecie, żeby u nas ludzie wiedzieli, że to „bergman" pisał z Laurahuty, a bądźcie mi z Bogiem aż do widzenia, bo „Głos L. G." to wszyscy czytamy.

Lipiny. W przeszłym tygodniu aresztowano tu żonę pewnego hutnika i odprowadzono ją do Bytomia. Kobieta ta poróżniła się bowiem z mężem i pokaleczyła go tak niebezpiecznie nożem, iż niebawem śmierć nastąpiła.

Bytom. Mleczarz p. L. z Lipin, w powiecie bytomskim, zawiesił po lewej stronie woza swego tabliczkę z napisem: „W Lipinach, pow. Bytomski." W skutek czego wniósł wójt o ukaranie go. Obwiniony odniósł się do sądu ławniczego, który atoli odrzucił rekurs, motyfikując swój wyrok tem, że chociaż przepis naczelnego prezesa z dnia 15go października 1880 roku wyraźnie nie powiada, iż tabliczki mają nosić nazwy niemieckie, to jednakowoż rozporządzenie to w tym duchu tłómaczyć należy, że wolno używać języka tylko niemieckiego. Nadto § 1 art. 1 rozporządzenia mówi, że pismo winno być takie, iżby przechodzący łatwo je przeczytać mogli, a nieumiejący po polsku uczynić tego nie zdołają. Dalej powiada sędzia, że przecież policya nie mogła być tak przewrotną, aby w kraju niemieckim tablice miały służyć tylko ludności polskiej. Przeciwko wyrokowi założył oskarżony dalszy rekurs do Izby karnej, która wyrok sądu ławniczego zniosła i oskarżonego od winy uwolniła, ponieważ każdy, czy to Polak, czy Niemiec z oznaczenia „w Lipinach" łatwo się domyślić może, gdzie właściciel wozu mieszka, a dodatek „powiat bytomski" zamiast „Kreis Beuthen" nie jest wyraźnie rozporządzeniem rejencyi nakazany. Sprawa poszła do kamergerychtu, który zniósł wyrok Izby karnej, oświadczając się za wywodami pierwszego sądu i dodając, że wobec używania języka polskiego i niemieckiego w obwodzie rejencyi opolskiej, powinnyby być umieszczone tabliczki na wozach chyba w tych dwóch językach. Sprawa przyszła więc ponownie przez izbę karną, i to gliwicką, lecz przed rozpoczęciem rozprawy cofnął obwiniony swój rekurs, tak, że więc wyrok sądu pierwszego stał się prawomocnym.

Pyskowice. Na tutejszej poczcie znaleziono pomiędzy pieniędzmi fałszywą 10-ciofenygówkę. Jak się pokazało pieniądz jest wyrobiony z ołowiu i gnie się łatwo. Wycisk na wierzchu jest bardzo lichy tak, że fałszerstwo na pierwszy rzut oka jest widoczne. —

Tychy. Na szynach kolei żelaznej pomiędzy Pszczyną a Tychami przejechano niedawno jelenia, który za późno starał się umknąć.

Żory. W jednej z poblizkich wsi mocowali się w pewnej szynkowni dwaj robotnicy, aby się przekonać, kto mocniejszy. Przy tej sposobności powalił jeden drugiego z taką siłą na ziemię, że tenże z powodu wstrząśnienia mózgu skonał.

Racibórz. Towarzystwo polsko-górnoszlązkie przypomina jeszcze raz, że posiedzenia nadzwyczajne odtąd odbywają się w każdą niedzielę po piętnastym każdego miesiąca, a nie jak dotąd w każdą niedzielę po pierwszym. —

Sosnowice. Przed kilku dniami zastrzelił się tu kucharz, który był w obowiązku na tutejszym dworcu. Nieszczęśliwa miłość spowodowała go podobno do tego ostatecznego kroku.

Dubno (w Galicyi). Pewna tutejsza kobieta rozpaliwszy ogień w piecu, wyszła z domu, aby kupić żywności. W mieszkaniu pozostało dziecko 5-letnie pod opieką ojca, który niedawno wrócił z roboty pijany. Dziecko się grzało i bawiło koło ogniska. W tem ciąg powietrza porwał koszulę do pieca. Dziecko, widząc, że koszula się pali, zawołało ojca na ratunek, i dalej poczyna krzyczeć przeraźliwie z bolu. A ojciec, ledwo przewracając językiem, bełkoce: Poczekaj, poczekaj! mama zaraz przyjdzie." Dopiero sąsiadka, wpadłszy do mieszkania, ugasiła ogień; ale dziecię było już tak poparzone, że po okropnych męczarniach na drugi dzień umarło. —

Kalendarz. Wtorek 5-go Marca Prz. św. Wac., środa 6-go Marca Kolety P., czwartek 7-go Marca Tomasza z Ak.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 39 zachód o godz. 5 minut 45.

Rozwiązanie zagadki w numerze 15.

— Parada. —

Nagrodę przyznajemy bez namysłu młodemu W. Morgale, który nadesłał krótkie, ale doskonałe rozwiązanie. Rozwiązanie to brzmi jak następuje:

Pierwsze z drugiem jest to pa-ra;
Przed jej siłą wszystkim wara.
Drugie z trzeciem znaczy ra-da,
Bywa gdzie ludzi gromada.
Całość z trzech sylab: pa-ra-da,
Wspólnie z pychą w sercach siada.
Tak odgadł młody Morgała,
By mu się książka dostała.

Z poważaniem
Huta Laury. Wilhelm Morgała.

Inne rozwiązania, również godne pochwały, zamieścimy w następnym numerze. —

Zaproszenie do przedpłaty.

Dnia 1-go Stycznia 1889 roku wyszło naszym nakładem dzieło p. t.

Pierwsze 354 lata Historyi Kościoła św.,

wyjęte z rocznych dziejów kościelnych

X. Piotra Skargi.

Z rycinami. Format wielkiej ćwiartki, stronnic 155. Druk wyraźny. Piękne i bardzo zajmujące dzieło to obejmuje historyą początków Kościoła katolickiego, który w tych pierwszych latach tyle poniósł prześladowań i tylu świętych mężów wydał.

Cena w prenumeracie do 1. Kwietnia 1889 roku wynosi 1 m. 20 fen. = 75 ct. z przesyłką franko, w oprawie w pół płótno 1 m. 70 fen. = 1 fl. 20 ct. już z przesyłką franko.

Cena po 1. Kwietniu znacznie podwyższoną zostanie. — (Dzieło to zaopatrzone jest w aprobatę kościelną).

Należytość uprasza się przesyłać naprzód do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk. Z uszanowaniem

Królewska Huta, ul. cesarska. **Ferdynand Kotuła.**

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie wszystkim Rodakom i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem

Jan Gaettner,

mistrz szewski,

Ulica Bismarka 69.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta, Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem **Józef Koska.**

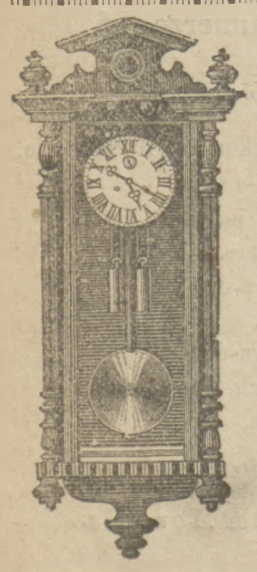

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Kalendarz Ludowy

illustrowany

na rok zwyczajny

1889.

Opracowany przez Górnoszlązaków

Rocznik I.

Cena 20 fenygów (dawniej 50 fenygów)

ma na składzie

Piotr Kołodziej,

w Siemianowicach przy Hucie Laury (Laurahütte.)

Na porto trzeba dołączyć 10 fenygów

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo palonę kawę po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m. i 1,80 m., jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary lokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmonika, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta, Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“,** wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32 fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80 -
1 funt faryny	za 30 -
1 funt mydła	za 25 do 30 -
1 funt sody	za 5 -
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30 -
25 funtów Hausback	za 2,90 -
1 funt presówki gniecionki	za 1,00 do 1,20 -
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50 -

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Ehren-Diplom Antwerpen 1885.

EINGETRAGENE Dr K SCHUTZMARKE

Goldene Medaille New-Orleans 1886.

Dr. Kochs' Fleisch-Pepton,

in Blechdosen à 1 Ko., Porzellan-Töpfen à 100 und 225 Gr., in Tafeln-Etuis à 200 Gr., Pastillen-Schachteln à 40 Gr.

Dr. Kochs' Pepton-Bouillon.

Specielle Zubereitung, um ohne weitere Ingredienzien, nur durch Zusatz von heissem oder kaltem Wasser sofort eine wohlschmeckende und nahrhafte Fleischbrühe herzustellen; in ½, ⅛ und ¼ Flaschen.

Dr. Kochs' Pepton-Biscuits,

nahrhaftes und leichtverdauliches Mehl-Biscuit mit Zusatz von 10 % Pepton in 1 Pfund Blechbüchsen.

Dr. Kochs' Fleisch-Pepton, ein neuer, durch seinen Gehalt an Eiweiss thatsächlich **nahrhafter Fleisch-Extract,** ist das wirksamste aller bisher bekannten Mittel zur Ernährung und Kräftigung von **Kranken, Genesenden, Blutarmen** u. s. w. — bei seinem grossen Nährwerthe und kleinen Volumen vorzüglich für **Reisende, Touristen, Jäger** u. s. w. — und namentlich in Form der Pepton-Bouillon in Küchen und Haushaltungen ein vortheilhafter Ersatz für die bisher gebräuchlichen Fleisch-Extracte.

Käuflich in Apotheken, sowie allen besseren **Kolonial-, Delicatess- und Droguen-Geschäften.** — Verkaufspreise auf den Packungen verzeichnet.

Gospodarstwo

obejmujące 35 do 40 mórg dobrej roli i łąkę, przytem dom mieszkalny murowany wraz z stajnią pod jednym dachem ma za 2 tysiące 200 talarów za zaliczką 500 talarów zaraz do sprzedania

Leon Popp,

Gliwice.

Klasztorna ulica 25 (Klosterstr.)

Ważne dla wszystkich.

Poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki różnego rodzaju, rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.,** także bogaty zaopatrzony **skład cygar,** jak również towary łokciowe.

R. Musch,

w Świętochłowicach.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser, i różne inne wyborne likiery poleca

z uszanowaniem

Franciszek Niestroj,

Król. Huta (Meitzenstr.)

Tanio! Tanio! Tanio!

Do Komunii Św.

materye na suknie, batysty, chusteczki do okrycia, ubiorki dla chłopców, dzienne koszule, kołnierzyki, krawaty, jako też płótno na koszule, poszwy, biegacze, ubiory dla mężczyzn i dzieci sprzedaje ze wszystkich tutejszych składów najtaniej

S. Kober,

Królewska Huta,

ulica Gliwicka 70 (Kronprinzenstr. 70.)